Rozmaitości

DNIA 28. MARCA — Ner 13. — 1835 ROKU.

OSTATNI DOWÓDZCA
ROZBÓJNIKÓW WE WŁOSZECH.

Przekład z francuzkiego P. Méry.

Wieczorem przybyłem do Terraciny, przyspiéwując sobie wiérsz podróżny z Horacego na nótę marszu z Fra Diavolo; gospodarz, do którego zajechałem, wpadł w zły humor, i podobnie jak wszyscy jego koledzy na wielkich gościńcach, na nie dobre czasy narzekał; nadaremnie prosiłem go, aby mi dla zaostrzenia apetytu opowiadał co o rozbójnikach; ale pamięć jego, równie jak gospoda, była pustą; przeto niczego dowiedzieć się nie mógłem.

»Niestetyż!« rzekłem sam do siebie, »więc prozaiczne bezpieczeństwo już i w to terrytoryjum się wkradło; więc i tu można wzad i wprzód przejeżdzać jakby z Paryża do Rouen z workiem w ręku, bez obawy spotkania się z lufą pistoletu! Nie żyje już Fra Diavolo, ostatni z swojego rodu! Tak wygasają wielkie plemiona! Cóż poczną owi biedni Anglicy, którzy bandytom bagien pontyńskich, więcéj płacą haraczu, niżby na wysuszenie tych błot było potrzeba? Co poczną biédni Anglicy, którzy naprzód wyobrażają sobie wielkie przygody w podróżach, którzy w swoim budżecie kosztów podróży włoskiéj przeznaczają osobną rubrykę na przypadek napaści od rozbójników, i którzy wybiérają się w dobrze obwarowanym i uzbrojonym powozie? Dzięki Ojcu Świętemu! teraz synowie i córki Hugonotów nie dostaną na gościńcu appijskim wzruszeń, wstrząsających delikatne ich nerwy! Dragony papiezcy wymietli szablami tych duchów napastnych, wszystko jak w wieku pastérskim spokojem oddycha; północ w jaskiniach Terraciny jest teraz godziną, jak każda inna godzina; a dwanaście uderzeń na zégarku lorda nie grają już uwertury do okropnego dramatu. I cóż tu począć w czasach tak bezpiecznych?... Lord S*, który całą duszą pragnął być napadniętym przez rozbójników, umyślił zabawić się sceną przez siebie przygotowaną; jakoż przed nadchodzącą nocą wysłał dwóch swoich strzelców, najdokładniéj podług rysunków Roberta przebranych za bandytów, i rozkazał na publicznym rzymskim gościńcu uderzyć na własny swój powóz przebranym strzelcom, którzy z całego włoskiego języka ledwie umiejąc cztéry lub pięć przekleństw, wyskoczyli z krzykiem przeciw swojemu panu. Ze dwadzieścia ślepych wystrzałów padło z jednéj i z drugiéj strony; nieszczęście chciało, aby jakimeś trafem wśród dramatycznego roztargnienia, kula wsunęła się w pistolet lorda, i drasnęła po udzie jednego ze strzelców; drugi strachem zdjęty, widząc niespodziany obrót całego żartu, uskoczył w bagno, i byłby niechybnie utonął, gdyby nie patrol papiezkich dragonów, który nadbieżał i wywlókł go, aby zaraz, jak bandytę, roztrzelać. Szlachetny lord wdał się za pośrednika i usiłował cały żart wytłumaczyć po angielsku do pojęcia dragonów. Rzymski brygadyjer był Francuzem, niegdyś służył w staréj gwardyi, a od czasu obozowania w Bononii był zaciętym nieprzyjacielem wszystkich Anglików; przez lat dwadzieścia służby swojéj w wojsku papiezkiém, zapomniał ojczystego języka, a po włosku prawie nic się nie nauczył. Nie pojął więc, jakim sposobem podróżny może się odważyć, tak gorliwie stawać w obronie bandytów, którzy na niego dopiéro napadli, i nie umiał sobie inaczéj téj sprawy objaśnić, jak rzuceniem podej-

rzenia na szlachetnego lorda o wspólnictwo w zbrodni; bez namysłu więc rozkazał skrępować Anglika, mimo krzyków i próźb, które ten z całéj Weneroniego gramatyki angielskim akcentem wymiotał.

Ów strzelec raniony, i drugi wyciągnięty z bagna, i zacny ich pan, zostali samotrzeć w stodole zamknięci, pod strażą dwóch dragonów. Anglik napisał list do posła swego narodu, i do kardynała Somaglia, jeneralnego komisarza policyi. Poseł nie znajdował się podówczas w mieście, wyjechał był do willi Adriani, dla przypatrzenia się wykopywanym starożytnościom; sam więc kardynał z życzliwości ku wszystkim poddanym W. Brytanii, załatwił tę rzecz jak można najlepiéj, i przestał na tém, że na podróżnym lordzie za pokutę wymógł składkę dobrowolną, która miała być obróconą na zapłacenie w części pięknego kolosalnego posągu S. Pawła, dłóta Torwaldsena.

Takito w czasach dzisiejszych obraz bagien pontyńskich; takato spokojność panuje nad nimi! Zobaczmy jeszcze co się dzieje od strony Witerbo:

Wjechawszy do Witerbo uderza to najpiérwéj, że w dniu świątecznym — a tam prawie codzień święto — zobaczyć można pięć tysięcy luda, który pysznie przechadza się w płaszczach niedzielnych, i wygląda, czy się Matka Najświętsza z Witerbo nie namyśli i chleba mu z góry nie zeszle. Większa część z bezwstydną bezczelnością żebrze, a dosyć zrobić poruszenie ku wyjęciu sakiewki, a zobaczysz wszystkich przed sobą na klęczkach, wyciągających ręce — za jednym *bajokiem*. Podróżny, który z ubóstwa kraju wnosi o niebezpieczeństwie gościńców, wcale temu nie winien, jeźli wyjeżdzając z Witerbo, opatruje swoje pistolety. Zwłaszcza, że tuż przed bramami miasta wznosi się sławna góra, prowadząca do okropnego boru, w którym pełno drzew wypruchniałych i mogił z krzyżami. Tu już nie ma papiezkich dragonów; cały garnizon z Witerbo składa się ze cztérech wynędzniałych żołniérzy, a zarządcą jest kardynał, który tu nie mieszka. Z miasta wyjeżdzasz w berlince, która równie toczy się pomału, jak dyliżans francuzki; powolnie dzwigając cię, dostaniesz się jeszcze za wczasu na górę; po- tém mijając bokiem owe drzewa traiczne, wyjeżdzasz na wierzchołek, gdzieby rozbójnicy, pod zasłoną mgły, wygodnie mogli powóz zatrzymać i zrabować; lecz ani żywa dusza nie zastąpi ci na tym starym smętarzu podróżnych; a tak po sześciogodzinnéj niewinnéj przejeżdzce przybywasz zdrów i cały do Rouciglione. Zaiste, jeźli się tu zbrodnia nie zdarzy, już w nią i wierzyć nie można.

Przez krótką tylko chwilę zacząłem był powątpiéwać o terazniéjszéj moralności mieszkańców Witerbo; byłoto o wschodzie słońca, i na południowéj pochyłości góry. Moi towarzysze podróży zrobili mię uważnym na pięciu ludzi, uzbrojonych strzelbami, którzy stali po prawéj stronie, na miejscu otwartém w lesie; stali nie poruszeni i spoglądali chciwie na naszę berlinkę. Widziałem przed sobą żywy piérwotwór obrazu myśliwca przez Salwatora Rozę. Na moje zapytanie odpowiedział mi nasz Florentczyk postylijon: że to są myśliwcy; — i byli nimi w istocie; lecz z tém wszystkiém ludzie ci, którzy wieczór noszą barwę myśliwców, nazajutrz w borze witerbskim, spotkawszy się z jaką berlinką, mogą łatwo odegrać gościnną rolę bandytów. Cóżby stracili przy takiéj metamorfozie swojego rzemiosła? Narzędzie zbrodni mieli w ręku, odludne miejsce szeptało złe rady pięciu tęgim strzelcom, którzy w łachmanach za nędzną zwierzyną uganiać się musieli. Lecz poczciwość Witerbianów wyszła zwycięzko z téj niebezpiecznéj próby. Niech to będzie ku ich uczczeniu! Myśliwcy odwrócili się od nas, i po przykréj ścieżce schodzili na równinę, kędy drzémią melancholijne wody jeziora Vico. Tak więc miałem już opuścić Włochy, nie zajrzawszy nawet żadnemu rozbójnikowi w oczy; plemię to uważałem dla siebie jak za wygasłe, jak za utwory fantazyi. A przecież z trafu przeznaczenia, widziałem ostatniego rozbójnika, jak Cooper, który widział ostatniego z Mohikanów.

Siedzieliśmy w Civita-Vechia przy stole gościnnym, rozmawialiśmy i baraszkowali o czém kto wiedział, aby tylko głód odpędzić. Już prawie dwadzieścia razy we wszystkich idijomatach państwa kościelnego wołałem o jedzenie, lecz na próżno; żądałem listy obiadowéj — podano; lecz tam nic nie było prócz ceny. Zapłaciłem sześć *paulów* za prawo czekania na mój obiad, czekałem z serwetą

na kolanach daremnie. Gospodarz oświadczył mi, że wszystkie zapasy zostały w sekwestr wzięte przez pięć angielskich rodzin, które zajechały do oberzy. Prosiłem go, aby mi łóżko i pokój wyznaczył; lecz ostatnie łóżko, które było do zajęcia, zostało przeznaczone dla jakiegoś admirała i orszaku jego.

»A więc mi nic nie pozostaje jak chodzić po mieście,« odpowiedziałem gospodarzowi. »Cóż jest ciekawego do widzenia w waszéj Civita-Vechia?«

»Nic zgoła, mój panie, wyjąwszy, jeżelibyś mógł otrzymać pozwolenie wejścia do cytadeli, tobyś tam widział słynnego Antonio Gasperoni, rozbójnika Terraciny i bagien pontyńskich.«

»Ach, czemuś mi tego nie powiedział wprzódy! Do kogoż mam się udać, aby takie pozwolenie uzyskać?«

»Udaj się pan do swojego konzula, on ci je pewno wyrobi.«

»Idę natychmiast.« Nie minęła godzina, a już miałem bilet do wolnego wstępu w towarzystwie oficéra papiezkiego.

Cytadelę w Civita-Vechia zbudował Michał Anioł, który — ponieważ był wszystkiem — był także inżynierem; w budowie téj przebija się styl jego posągów i obrazów *al fresco*, jest ona charakterystyczną w każdym kamieniu. Baszty ogromnéj szérokości, mury jak z dyjamentu. Cytadela sama się broni; nie ma w niéj ani żołniérzy, ani dział, a wrogom swoim stawi tylko wykute nad bramą herby papiezkie, które zastępują miejsce działobitni i załogi. Idąc opowiadał towarzyszący mi oficér o Gasperonim i o 45ciu zabójstwach, popełnionych przez niego.

»Jestto coś szczególnego, mój panie,« mówił oficér, »że krew ścina się od strachu, jeźli kto przybliży się do tego straszliwego bandyty. Lat siedmnaście niepokoił on krainę rzymską. Najszkaradniéjsza zbrodnia jego jest następująca, proszę posłuchać: Raz na drodze do Neapolu zatrzymał on powóz podróżny jakiegoś Anglika, który jechał ze swoją córką; odebrał Anglikowi wszystkie pieniądze, jakie ten miał przy sobie; z resztą nic mu złego nie wyrządził i puścił z Bogiem; ale córkę, młodą dziewczynę rzadkiéj piękności, zatrzymał, i uprowadził ze sobą w góry. Jak tylko nieszczęśliwy ojciec przyjechał do Rzymu, natychmiast naznaczył cenę na głowę rozbójnika. Duma Gasperoniego obrażoną została tém arystokratyczném postępowaniem lorda, że prosty angielski szlachcic mógł się odważyć nakładać cenę na głowę tak sławnego wodza; byłato zuchwałość, która w przekonaniu rozbójnika wołała o zemstę. Pewnego poranku Anglik odbiéra w Rzymie szkatułkę pod swoim adresem, otworzył ją, i znalazł — nieszczęśliwy ojciec! — głowę córki swojéj!«

Na tę powieść tak się gwałtownie oburzyłem, żem odskoczył na kilka kroków, i zacząłem żałować, że do cytadeli wszedłem; pomnik Michała Anioła wydawał mi się menażeryją na tygrysy. Jednakże ciekawość przemogła wstręt i oburzenie; kazałem sobie te straszne drzwi więzienia otworzyć.

Mur z dwudziestą izbami znajdował się po mojéj lewéj ręce; po prawéj były wysokie krużganki, które prowadziły na dziedziniec; po téj galeryi przechodziło się wzad i wprzód ze dwudziestu łotrów. Jak tylko wszedłem, zwrócili się ku mnie i stanęli. Ledwiem się wstrzymał od śmiéchu, gdym pomyślał, że banda Gasperoniego stała przedemną tak spokojnie; pozdrowili mię grzecznie, i to mi znowu dodało ochoty; albowiem śród téj niebezpiecznéj zgrai już mi się niedobrze robić zaczęło. Zapytałem się o Antonia Gasperoni. Wszystkie ręce wskazały na niego; stał on wyprostowany w drzwiach swego więzienia, jak obraz w ramach. Uznał za rzecz niewartą trudu, aby do mnie się zbliżyć; pozdrowił mię więc z daleka łagodną i łaskawą miną. Było tu przytrudno zacząć rozmowę; starając się nadać głosowi memu więcéj śmiałości, niż jéj miałem w sercu, zadałem nic nieznaczące pytanie:

»Cóż Gasperoni, dobrze ci się tu powodzi?«

»Kto wolność straci, czyliż temu dobrze być może?« odpowiedział mi, wzruszywszy ramionami. Byłoto zwykle jego poruszenie.

»Dałeś się wziąć w niewolę dragonom?«

»Kto? ja? o nié masz człowieka, któryby mię wziąć zdołał; jato sam z mojemi ludźmi wydałem się dobrowolnie. Ojciec Święty przyrzekł mi wolność; a tylko mi życie zostawił.« (Dokończenie nastąpi.)

DUMY I PIEŚNI RUSKIE.

Ze zbioru Maxymowicza.*)

I.

WYPRAWA CHMIELNICKIEGO NA MULTANY.

Z Niżu wieje, cichy wiatr wieje;
Młódź kozacka w taniec iść gotowa.
Tylko Bóg wié — nim wyjdą przez słowa —
Jakie myśli pan Chmielnicki grzeje!
Ni setniki o tém nic nie wiedzą,
Nie rotmistrze, hetmany kurenne:
Bóg, co jeden zna serce bezdenne,
Zna w Chmielnickim jakie myśli siedzą.
Nad Dniestr przyszli; mieli trzy przewozy;
Pan Chmielnicki wyprzedził obozy,
Do Chocimia skoczył; listy strzéla,
Multańskiego wyzywa Wasyla:
»Po co długo słowami szermierzyć,
»Albo bić się, albo mir uderzyć;
»Na przymierze przyjmiesz mię w gościnę,
»Lub Wołoszy oddasz połowinę.«
Gdy Wasyli poczuł takie wieści,
Do hetmana Potockiego pisze:
»Czy hetmanie masz rozum niewieści,
»Czyć gorzałka w drzémocie kołysze**)
»Czyś pancerne spoił towarzysze?
»Że dopuszczasz Chmielnickiemu broić,
»Trupem naszym kraj multański zgnoić,
»Kraj multański naszą krwią napoić?«
Lachy z grodu uchodzą z Suczawy,
Wasylowi niosą wieść niesławy:
Po ich drodze płynie potok krwawy,
A ich trupy pilnują granice —
Wasyl patrzy na Jassy stolicę;
Lza mu idzie: »Jassy, moje Jassy!
»Jako dziewic krasa, twoje krasy.
»Wiatr perzynę rozwiewa na szlaki,
»Twoją krasę rozwieją kozaki!« —
Pan Chmielnicki zahetmanił gracko:
Młódź ucieszył na Siczy kozacką;
Potarł Wołosz, Lachom zalał sadła!
W onczas sława jasna na nas spadła:
Kozak gonił, wszém cudzym na strachy:
W Moskiewszczyznę, w Perekopce, w Lachy.

II.

Stoi jawor, zgiął majowe
Gałązki na wodę;
Smutny kozak zwiesił głowę;
Ciężką ma przygodę,
Nie chylaj się mój jaworze,
Zielony twój wieniec;
Nie tęskń kozacze nieboże,
Jeszcześ ty młodzieniec.
Nie rad jawor chylić czoło,
Woda pień podmywa;
Kozak chciałby żyć wesoło,
Lecz serce omdléwa.
Ruszył kozak w kraj moskiewski,
W świat za oczy, szlakiem;
Pod nim wrony konik rzeski,
Siodełko z czaprakiem.
Jak pojechał, kamień w morzu,
Zaginał bez słychu;
O rodzinném Zaporożu
Czyż wspomniał po cichu?
Kazał sobie sypać z ziemi
Kurhan na równinie;
Nad głowami kazał swémi
Wyrosnąć kalinie.
Ptaszki zlecą dniem i nocą,
Jeść owoc czerwony;
I nade mną zaświégocą
Wieść z rodzinnéj strony. L. SIEMIŃSKI.

*) Zbiór Maxymowicza wyszedł r. 1827 w Moskwie, pełen najdoborniejszych pieśni w narzeczu małoruskiém.

**) Mikołaj Potocki, hetman wielk. koron., ustawnie zapijał się gorzałką.

JÓZEF MAX. HR. OSSOLIŃSKI

JAKO PREFEKT C. K. NADW. BIBLIJOTEKI W WIEDNIU.

Będzieto w wiekopomne czasy niezaprzeczoną chlubą dla nas, iż w środku tak obszérnego państwa, jakiém jest Cesarstwo Austryjackie, na czele jednego z najbogatszych i najsławniejszych zakładów naukowych do rozszérzenia oświaty przeznaczonego, jakim jest bezsprzecznie c. k. biblijoteka w Wiédniu, mąż z pośrodka narodu naszego przez siedmnaście lat w najprzykrzéjszych okolicznościach dla powierzonego swéj opiece skarbu narodowego, godnie i z zadowoleniem swych przełożonych, zaszczytnie urząd prefekta onéj piastował. Mężem tym był wielce zasłużony swemu narodowi Józef Maxymilijan hrabia na Tęczynie Ossoliński, założyciel publicznéj biblijoteki we Lwowie. Urzędowanie jego trwało od r. 1809 aż do 1826.

Ign. Fr. Mosel, ces. król. nadworny radzca i pierwszy strażnik biblijoteki nadwornéj, w szacownem swém dziele *), opisującém dzieje téjże biblijoteki, na str. 222 i następ. tak chlubnie wspomina o naszym Ossolińskim: »Dekretem z dnia 16. lutego r. 1809 uwolnił J. C. K. Mość barona Stefaneo od urzędu prefekta c. k. nadwornéj biblijoteki, nadając tenże swemu tajnemu radzcy, hrabi na Tęczynie

*) *»Geschichte der k. k. Hofbibliothek zu Wien.« Von dr. Fr. von Mosel, k. k. wirkl. Hofrathe und ersten Custos der Hofbibliothek. Wien,* 1835; str. 406, w 8ce.

Ossolińskiemu, mężowi obszérnych wiadomości, właścicielowi licznéj i dobranéj biblijoteki.«

Niech mi tu wolno będzie przytoczyć własne wyrazy Ossolińskiego, piszącego o tém swém szczęściu: »Nieżądnego ani chluby, ani blasku, jednostajnym sposobem nad pracą pismienną ślęczącego, i nie wiele oddalę się od prawdy, gdy powiém, pyłem szkolnym zasypanego, dobry Monarcha sam łaskawym wyborem napotkał: »Rozumiałem,« rzekł mi z uprzejmą swą dobrocią, »iż powierzając ci w zarząd i dozór ten skarb umiejętności, na którego cenie znasz się najlepiéj, nic ci przyjemniéjszego uczynić nie mogłem.«

Niestety piérwszém Ossolińskiego staraniem musiało być ratowanie najkosztowniéjszych przedmiotów powierzonego swéj pieczy zakładu, gdyż odmiennném wojny szczęściem wojska nieprzyjacielskie po drugi raz ku Wiédniowi się zbliżały. Lubo najważniéjsze i najrzadsze rękopisma, książki i ryciny w 14 skrzyniach spakowane i do Węgier odesłane były, nie mogło jednakże w tak wewnętrzną swą wartością bogatéj książnicy, jaką jest nadworna wiédeńska, obejść się, iżby zawsze jeszcze bardzo wiele nie musiało pozostać, czegoby nabycie w nieprzyjacielu chęć łupów zaostrzyć nie mogło, a czego strata nie wzbudziłaby żalu w rodakach.

Po zajęciu Wiédnia przez Francuzów, otrzymał Ossoliński d. 10. marca r. 1809 rozkaz od jenerał-gubernatora hrabi Andreossi, aby jeneralnemu francuzkich muzeum dyrektorowi Denon, przedłożył dokładny spis przedmiotów sztuki i pismiennictwa w nadwornéj biblijotece znajdujących się, które warte są, aby były wybrane i oddzielone. Podobne wezwanie odebrał nazajutrz strażnik bibl. Bartsch, od którego żądano wykazu rycin, albo ze względu na malarzów, podług których dzieł były ryte, albo ze względu na ryciny same, sławnych i kosztownych. Naprózno Ossoliński prosił francuzkiego ministra, hrabię Champagny, o opiekę dla c. k. biblijoteki, naprózno o to u samego Napoleona błagał w treściwym memoryjale, naprózno jenerała Andreossi i dyrektora Denon upraszał, aby aż do odpowiedzi, obiecanéj mu w tym względzie od cesarza Francuzów, zabory swoje wstrzymali, które nie tylko dla biblijotek i muzeów francuzkich, ale nadto dla podobnychże zakładów sprzymierzeńców Francyi się działy. Zabory te bez uwagi na wszystkie protestacyje, nie litościwie trwały: 66 greckich i łacińskich kodexow, 141 rękopismów ze zbiorów Eugenijusza i Hohendorfa, między któremi bardzo wiele na pergaminie pisanych, miniaturami ozdobionych; 23 niemieckich, francuzkich i włoskich, między ostatniémi połowę toskaryńskich rękopismów; wszystkie wschodnie rękopisma, wyjąwszy może jakich stu, które gorliwości pa. Hammera udało się uratować; 169 tomów częścią wydań z 15go wieku, częścią dzieł z kolorowanémi lub czarnémi rycinami i 20 tomów *in folio* z rycinami, wraz z dwoma portefeuilami, napełnionémi 369 pojedyńczémi, licznémi rycinami, były przedmiotem, którego stratę, pomimo wszystkich usiłowań prefekta i urzędników ku ochronieniu go dążących, c. k. nadworna biblijoteka opłakiwała.

Szczegółowy wykaz wszyskich w c. k. nadw. biblijotece w czasie nieprzyjacielskiego najazdu zaszłych zdarzeń, przez Ossolińskiego po francuzku napisany i najwyższemu ochmistrzowi dworu, księciu Trauttmansdorfowi złożony, zawiéra dokładny obraz srogiego, bezwzględnego postępowania z jednéj, a wierności i gorliwości w służbie z drugiéj strony. Ossoliński, wykazawszy środki przedsiębrane, aby żądania nieprzyjacielskich komisarzów, ile możności pohamować, i skutki, które témi usiłowaniami dla dobra biblijoteki osiągnięte zostały, mówi: »Byłbym niesprawiedliwym, gdybym sobie tylko te skutki przypisywać chciał; były one wypływem powszechnéj gorliwości wszystkich moich szanownych towarzyszów ożywiającéj i wspólnych narad rezultatem. Wdzięczność także obowiązuje mię do oświadczenia, że w dniach owych smutku, było dla mnie wielką pociechą widzieć, jak oni moje bolesne uczucia podzielali, jak wszyscy jednym duchem przejęci byli, i ustawicznémi dowodami swojego zaufania i przyjaźni mię wspiérali.«

Dnia 2. grudnia r. 1809 udzielił J. C. K. Mość Ossolińskiemu własną ręką podpisaną instrukcyję; urzędnicy biblijoteczni otrzymali także od najwyższego ochmistrza dworu szczegółowy przepis służby, a to w celu ugruntowania i na przyszłość zabezpieczenia porządku w c. k. nadwornéj biblijotece, na pochwałę urzędników dotąd w niejże panującego.

4'

Markiz Rangone oświadczył się w listopadzie r. 1810 złożyć w darze dla cęs. król. nadwornéj biblijoteki zbiór rękopismów, po największéj części odpisy raportów włoskich poselstw zawiérający. Ossoliński przedstawił, że te rękopisma we względzie dziejów 15go i 16go wieku były kosztowne, a tém samém pożądanym przybytkiem; J. C. K. Mość raczył więc ten dar przyjąć, a markizowi Rangone swoje najwyższe zadowolenie okazać, i ten jego szlachetny czyn przez Gazetę Wiedeńską do powszechnéj podać wiadomości. W grudniu tegoż roku po śmierci pisarza Schobens otrzymała c. k. nadworna biblijoteka jednego z swych teraźniéjszych najzdatniéjszych członków w osobie Bartłomieja Kopitara, męża wielostronnych nauk, nie tylko w językach starożytnych i nowszych biegłego, ale także z nowogreckiémi i sławiańskiémi narzeczami gruntownie obeznanego; czego dał dowód wydaniem gramatyki języków sławiańskich w Krainie, Karyntyi i Styryi używanych. Z końcem sierpnia r. 1811 w skutek gruntownéj mocyi Ossolińskiego, biblijoteka nadw. otrzymała roczne uposażenie 12,000 złr. w. w. Summa ta cztérykroć większą była co do nominalnéj wartości od dotychczasowego funduszu. Dnia 30. listopada t. r. przedstawiał kilkakrotnie Ossoliński coraz bardziéj wzrastającą potrzebę rozszérzenia biblijoteki; dowiódł potrzebę odosobnionego pokoiku od czytelni na biblijotekarskie prace, jakoto: katalogi, odpisywanie kodexów, listowanie z uczonymi zagranicznémi, żądającemi różnych wiadomości i objasnień; izby do zatrudnień biblijoteczno-gospodarczych, jakoto: rachunków, urzędowych korespondencyi i t. d. obszérniéjszéj i jaśniéjszéj czytelni i izby do oglądania w kartonach lub zeszytach przechowywanych większych rycin; izby dla prefekta, w któréjby swoje prace spokojnie odbywać mógł.

Dnia 30 stycznia 1812 r. zdał Ossoliński szczegółową sprawę z zasług strażnika Bartsch, oddając mu słuszność w uznaniu jego chwalebnego odznaczenia się. Usiłowanie przełożonego, aby wyszczególniającym się swym podwładnym zjednać sprawiedliwość i nagrodę, jest równie zaszczytem dla niego, jak dla tego, za którym się wstawia. Autor wyżéj wspomnianego dzieła nie mógł na sobie przenieść tego, aby nie przytoczył jednego ustępu z tego zdania sprawy czcigodnego Ossolińskiego Ustęp ten może być uważany za najpiękniéjszy pomnik Bartschowi, jako urzędnikowi i artyście zarówno sławnemu wystawiony: »Z tą bezstronnością i wiernością (słowa Ossolińskiego) jakie moja posada i przysięga na mnie święty obowiązek wkładają, muszę zaręczyć, iż nie jestem w stanie jego moralnemu charakterowi, jego rzetelności, jego dobremu sposobowi obchodzenia się z każdym, szczególniéjszym zdolnościom jako zachowawcy zbioru rycin, dobrego porządku, do którego go przyprowadził, i w którym ciągle utrzymuje, jego pilności w pracy, jego punktualności w służbie, jego ochocie, z którą wszystko wypełniał, co się od niego w tym względzie wymaga, jego niezmordowanéj gorliwości artystów i sztuki miłośników, o radę go proszących swémi wiadomościami i umiejętnościami wspiérać, i jego zupełnemu poświęceniu dla dobra i sławy zakładu, do którego należy, dostateczną oddać pochwałę.« Po tém zaręczeniu następuje wykaz dzieł Bartscha, jako autora i artysty, i jak chlubnie te jego prace obcy i swoi uznali. Przy końcu tego wykazu wspomniał Ossoliński o wieloletnich, pożytecznych zasługach strażnika Sensel. Podobne wstawienie się nie było bez skutku, albowiem J. C. Mość dekretem z d. 15. marca 1812 r., raczył Bartschowi uznając jego zasługi, dać ces. aust. order Leopolda, Senselowi zaś godność radzcy. Poźniéj nieco policzony został piérwszy w liczbie szlachty c. k. Austryjackiéj Monarchii.

W kwietniu 1813 r. potrzeba było powtórnie zapobiegając stracie poniesionéj już w r. 1809, pakować ważniéjsze przedmioty c. k. nadw. biblijoteki. Tym razem środek ten był obszérniéjszy, rozciągając się na dzieła naukowe ze wszystkich oddziałów pismiennictwa. Gdy zatém żądaniom czytelników, albo zgoła nic, albo tylko w bardzo nizkim stopniu można było zadosyć uczynić, nakazano więc c. k. nadw. biblijotekę na tak długo zamknąć, póki wszystkie książki rozpakowane i do dawniéjszego porządku przyprowadzone nie będą. Szczęściem tym razem spakowane książki nie daleką odbyły podróż, bo tylko do brzegów Dunaju i w skutek pamiętnéj pod Lipskiem bitwy, już w listopadzie znowu do budowy biblijotecznéj wróciły i z taką radością od wszystkich urzędników rozpakowane i rozstawione, z jakim smutkiem z niéjże wywiezione były. W drugiéj połowie czerwca t. r. kazano przedstawić jednego urzędnika z ces. król. nadw. biblijoteki, do odbycia podróży poselskiéj do Paryża, w celu reklamowania uwiezionych tamże w r. 1809 rękopismów, książek i rycin. Do tego poselstwa przedstawiony pisarz Kopitar, udał się w tę ważną drogę d. 11. lipca; gdy strażnik Bartsch dla słabości zdrowia nie mógł jechać, więc wybrany pełnomocnik musiał wziąć na siebie staranie odebrać ryciny, o zwrot których domagano się. Były między niemi dzieła niezmiernie ważne, jako to: 30 kart Pawła Potter, 7 Piotra de Laer, 18 Adriana van de Velde, 5 Łukasza Granach, 33 Jana Henryka Roosa, 8 Jakóba Ruisdala, wiele kawałków H. Laftlevena, Jana von Aken i wielu innych równéjże wartości, jakoteż mnóstwo drzeworycin najsławniéjszych starożytnych mistrzów.

Do reklamowania zaś rękopismów wschodnich został mianowany ze strony J. C. Mości, c. k. podkomorzy baron Ottenfels, poźniéj tajny radzca i internuncijusz przy porcie ottomańskiéj. W sierpniu przybyły z Paryża dwie skrzynie z książkami, po największéj części nakładem rządu francuzkiego wyszłémi. Ossoliński, gorliwy o pomnożenie powierzonéj sobie biblijoteki, oświadczył swą chęć wspomnionemu rządowi: iż życzyłby te książki miéć »jako dar przyjacielski,« o czém swój urząd wyższy nie uprzedził. Były w zbiorze tym, oprócz wielkiéj liczby ksiąg elementarnych z mechaniki, algebry, geometryi, astronomii, fortyfikacyi i t. d.; także Kassińska mappa Francyi, D'anvillski Atłas (pyszny egzemp.), Historyja naturalna Insektów A. G. Oliviera, 27 zeszyt. rozprawy o drzewach owocowych Duhamela (pomnożonéj przez Poiteau i Turpina), Flora paryzka przez ostatnich dwóch pisarzów, i 8 zeszytów Opisania Egiptu. Te ostatnie cztery dzieła ozdobione kolorowémi rycinami. Gdy jednak J. C. Mość przez swego ochmistrza dowiedział się o tém, rozkazał całą wartość téj posyłki, któréj jako dar przyjąć »ani z godnością ces. dworu, ani z politycznémi stosunkami zgodném było,« z c. k. wojskowéj kassy zapłacić i kwity na to odebrać. W końcu grudnia okazał się piérwszy rezultat poselstwa Kopitara w Paryżu, z wszelką téj trudnéj sprawie potrzebną oględnością i staraniem dopełnionego, przy reklamowaniu skarbów nadwornéj c. k. biblijoteki. Ośm skrzyń z rękopismami, inkunabułami i nowszémi drukami przybyło do Ulmu, a ztamtąd drogą do Wiédnia. Zabrana do Paryża własność c. k. nadw. biblijoteki była już odzyskaną, aż do niektórych przedmiotów, względem których, dla trudnych okoliczności, rozkazy z Wiédnia były potrzebne. Zalegało jeszcze 230 tomów włoskich rękopismów, między któremi 220 foskarińskich; według zaś wszelkiego podobieństwa trzeba było ich szukać w Medyjolanie albo Wenecyi, albowiem Antoni Ré, komisarz królestwa włoskiego domagał się ich w r. 1809. Kopitar więc przedstawił, iż dobrzeby było, gdyby mu kazano z Paryża na Włochy wracać, dla odebrania tam téj części uwiezionych przedmiotów, a przytém mógłby zwiédzić najsławniéjsze biblijoteki włoskie, przezco zdolniéjszym byłby odpowiedziéć swemu powołaniu. J. C. Mość raczył to przedstawienie przyjąć i pozwolić, aby Kopitar, odebrawszy całe pismiennicze dobro krajowe w Paryżu, i odesławszy je do Ulmu, jechał do Medyjolanu, dla wynalezienia i odebrania owych kodexów, ztamtąd do Rzymu i Florencyi, dla widzenia tamtejszych biblijotek i przez Wenecyją, Styryję do Wiédnia wracał, gdy całkiem niespodzianie, jako kuryjer, posłany był z ważnémi depeszami do Wiédnia, gdzie d. 14. lutego r. 1815 przybył. Korzystał z téj przypadkowéj bytności swojéj obszérną zdając sprawę Ossolińskiemu z dotychczasowego skutku i starania swego posłannictwa. Wkrótce otrzymał rozkaz zupełnego wykonania swéj missyi i wracania do Paryża; lecz musiał jeszcze oczekiwać na instrukcyję od księcia Metternicha, względem wspomnianych wyżéj zaległych rękopismów; nim jednakże jéj doczekać się mógł, przez niespodziéwane zajście stu dni, tak powrót Kopitara, jakoteż posyłka, zawiérająca odebrane ryciny, przed odjazdem jego spakowana i hrabi Bombelles do dalszego przesłania powierzona, nie mogły przyjść do skutku.

Dnia 26. października przybył nareszcie wspomniany trzeci transport z Paryża wróconych przedmiotów, t. j: rycin; gdy bowiem po bitwie pod Waterloo porządek w owém mieście znowu przywrócony został, udało się sekretarzowi poselstwa, baronowi Ottenfels, wynaleźć na początku roku przez Kopitara spakowane trzy skrzynie i te z wielu kosztownémi dziełami, które J. C. K. Mość swemu prywatnemu biblijotekarzowi, nadw. radzcy Joung, dla nadwornéj biblijoteki, w Paryżu zakupić rozkazał, do Wiédnia przesłać. W r. 1820 wyszedł drukowany katalog rękopismów wschodnich c. k. nadwornéj biblijoteki.

Dnia 17. marca r. 1826 umarł po długiéj chorobie Józef Max. hr. Ossoliński, prefekt c. k. nadw. biblijoteki, nad którą przez 17 lat z chwałą był przełożony, i któréj wielokrotnie zasłużył się. Od wszystkich, którzy go znali, szczególnie zaś od swoich podwładnych szczérze był żałowany, w czasie swego bowiem urzędowania dawał im niezaprzeczone dowody swych względów i uznania ich zasług. Galicyi, swéj ojczyznie, zapisując swoję bogatą biblijotekę na wieczne czasy do publicznego użytku, wieczny sobie pomnik wystawił. Na umieszczenie onéj zakupił we Lwowie klasztor, staraniu szlacheckiego kuratora ją powierzył, i ze swego majątku roczny dochód 8,000 złr. m. k. przeznaczył, z których osobny biblijotekarz opłacany, naukowe Czasopismo wydawane; reszta na pomnożenie zbioru ma być obracana.

St. Przyłęcki.

— Ze Lwowa. —

Pan Adam Junosza Rościszewski, gorliwy o wzrost pismiennictwa krajowego, zaprenumerował Gazetę Lwowską z Rozmaitościami, jako dar dla biblijoteki towarzystwa sławiańskiego w Proszowie (Eperies), w Węgrzech.

Z Przemyśla. Księdza Łozińskiego: Słowo o weselu ruskiém drukuje się w tutejszéj drukarni b. ob. gr. Dziełko to w narzeczu mało-ruskiém napisane.

Z Pragi. Dawno już przez nas zapowiedziany przekład Krakowiaków, wytłumaczony na język czeski ze zbioru Wacława z Oleska, wyszedł obok z textem oryginału, uskuteczniony i wydany przez pana Wacława Hankę, z przyłączeniem kilku melodyj tych wesołych piosneczek naszego ludu. Tytuł następujący: *Krakowiaky aneb pisne narodni polske z propogenym puwodnim textem. W. H. (w Praze,* 1835). Przyjemne dziełko to, za którego przekład i wydanie z textem polskim wdzięczność panu Hance winni jesteśmy, zapewne i w naszym kraju upowszechnione zostanie, ileże niezmiernie jest tanie. J.

W Nr. 49. wychodzącego w Pradze pisma czeskiego *Swietozor* z b. r. znajduje się ryty na drzewie: Obraz miasta Lwowa, którego widok wzięty z wałów, za kościołem oo. dominikanów będących. Téjże stolicy widok umieszczony jest także w jednym z numerów, również w Pradze wychodzącego, pisma niemieckiego, pod nazwą: *Panorama des Universums.* Dołączony jest krótki, ale całkiem niedokładny tego miasta opis.

Z Krakowa. Z drukarni Frydleina wyszedł w miesiącu lutym piérwszy tom: Pomników historyi i literatury polskiéj, wydawanych przez Michała Wiszniewskiego. Dawno już w naszéj literaturze dawała się czuć potrzeba zgromadzenia i upowszechnienia materyjałów historycznych wszelkiego rodzaju. Pan Wiszniewski w przemowie, w któréj dał obraz kronikarstwa polskiego przed Długoszem, okazuje niedostateczność poźniéjszych dziejopisarzy i konieczną potrzebę uczenia się historyi ze źródeł, t. j: z kronik i dyplomatów. Daléj umieścił ważną i ciekawą rozprawę Tadeusza Czackiego: »O rzeczy mennicznéj w Polszcze i Litwie.« Zdaje się, iż zamierzył sobie najprzód rozprawy (dziś rzadkością będące i po większéj części dotąd niedrukowane) Czackiego w »Pomnikach« swoich ogłosić, a potém umieszczać inne materyjały historyczne, których mu biblijoteka akademicka i starożytne archiwa krakowskie obficie dostarczyć mogły. Donoszą nam, iż kapituła krakowska, ze światłych złożona mężów, ułatwiła mu chętnie przystęp do swego nader starożytnego i nietkniętego archiwum. Przyjaciele literatury z pociechą zapewne dowiedzą się o tém ważném naukowém przedsięwzięciu. Dzieło niniéjsze nastręczy nie jednemu w zaciszy domowéj sposobność zgłębienia dziejów ojczystych, a może obudzi

w wielu chęć zajęcia się muzą historyczną. »W tym »zbiorze (mówi wydawca) nie tylko dziejopis, lecz gra»matyk i poeta, statysta, prawnik i malarz, znajdą dla »siebie szacowne wiadomości i szczegóły; nauczą się »albo całkiem nowych rzeczy o własnym narodzie i »kraju, albo błędne wyobrażenia sprostują, a niedosta»teczne dopełnią.« Dzieło to jest tego rodzaju, że bez niego żadna, choćby najmniejsza biblijoteczka polska, obejść się nie powinna.

Z Warszawy. Na wielkim teatrze ma być wkrótce wystawiane dzieło sceniczne, oryginalnie napisane, z muzyką, tańcami, ewolucyjami, pod tytułem: Rok 1935, czyli kobiéty wieku dwudziestego.

Z Wilna. Noworocznik tutejszy Znicz na rok 1835 (jedyny z polskich, który wyszedł na rok bieżący), zawiera wiele nader ważnych artykułów, między innémi: Poezyje Adama Mićkiewicza, Julijana Korsaka j Maurycego Gosławskiego (zmarłego w roku zeszłym). Z prozaicznych artykułów Znicza wielce ciekawémi są następujące: Litwa pod względem cywilizacyi w trzech piérwszych wiekach jéj chrześcijaństwa; Wspomnienie o Szymon. F. Żukowskim, sławnym filologu, i Wiadomość o kaplicy Ś. Kazimiérza w kościele katedral. w Wilnie.

Do historyi pismiennictwa ormiańskiego. J. ks. Emanuel Ciakciak, doktor teologii, wardapet, i jeden z najczynniéjszych członków zakonu mechitarystów, umarł d. 3. stycznia r. 1835 w klasztorze ormiańskim Ś. Łazarza w Benatkach (Wenecyi). Urodził się d. 25. marca r. 1770 w mieście ormiańskiém Ghiumuskana (o 12 do 15 mil na wschód południowy od Trapezuntu), i pochodził ze znakomitéj rodziny. Matka jego była potomką rodu królewskiego z Gruzyi. Lecz w 12m już roku życia zostawszy sierotą, skłonił się do życia zakonnego. W zakonie oddany został pod dozór wardapetowi j. ks. Gabryelowi Avetinianowi, znanemu szczególnie wybornémi gramatykami i komentarzami do najtrudniéjszych dzieł ormiańskich starożytności. Ukończywszy nauki wyświęcony został na księdza i oddał się szczególnie nauce lingwistyki, nauczywszy się z największą łatwością języków: greckiego, łacińskiego, włoskiego, francuzkiego i niemieckiego. Zajmował się także umiejętnościami matematycznémi, ale przede wszystkiem celował jako poeta żywością i nowością myśli, gładkością i przyjemnością wiersza. Wydoktoryzowawszy się był nauczycielem w nowicyjacie, w Rzymie mianowano go prokuratorem jeneralnym konwentu, a w ostatnich latach życia został członkiem kapituły zgromadzenia zakonu swojego. Pośród tylu zatrudnień miał jeszcze czas zajmować się oryginalnémi poezyjnémi i prozaicznémi utworami, które dotąd nie są drukowane. Oprócz tego przekładał »Eneidę« Wirgilijusza, także »Śmiérć Abla« Gessnera i »Telemaka« Fenelona, któreto oba ostatnie dzieła wyszły w latach 1825 i 1826 u Sgo Łazarza. Najważniéjszą jednak pracą jego literacką są dwa Słowniki, z których piérwszy: włosko-ormiańsko-turecki r. 1804 prasę opuścił. Drugi ormiańsko-włoski, najobfitszy i najobszerniejszy z drukowanych dotąd, lubo w rękopismie dawno ukończony, do połowy dopiéro wydrukowany został. *(Mag. f. d. Lit. d. Ausl.)*

Z jednéj z nowszych podróży przez Węgry wyciągamy następujące szczegóły: Ludność kraju tego wynosiła w r. 1832: 8,604,598; najludniéjsze były żupaństwa: pesteńskie (mające 490,920 dusz), bakskie (428,018), biharskie (400,027), nowotrackie (341,322), temeskie (296,744), a torentalskie (292,746). Miasta najludniéjsze węgierskie są: Peszt ma 56,577 lud., Debreczyn 45,375, Preszburg 37,180, Mariateresiopol 34,924, Szeged 32,209, Buda 30,011, Nowysad 20,231, Bieligrad (Stuhl-Weissenburg) 20,069. — Horwacyja i Slawonija liczyły razem 877,468 ludności.

Publiczna wystawa w ces. król. akademii sztuk pięknych w Wiédniu rozpocznie się w dniach piérwszych przyszłego miesiąca.

Gazeta Hanowerska donosi z Klausthal, pod dn. 28. lutego r. b. W Rosslawie, nie daleko Dessawy, majster kowalski Sachsenberg, wynalazł dźwięcznik ze stali, trzy razy cymentowanéj *(Dreybrandstahl)*, zastępujący zwyczajne dzwony kościelne. Dźwięcznik ten wisi już w wspomnionéj okolicy w Serno i składa się z trzech dobrze odpolerowanych sztab, z których każda zgięta w kąt, 68 stopni, o nierównych ramionach, zawieszona jest za koniec krótszego ramiona. Sztaby ważą razem 72 funtów, i przy tak nieznacznéj wadze zastępują w donośności dźwięku dzwon kilkocetnarowy, kosztujący wraz z zawieszeniem zwykle przeszło 3,000 talarów, gdy tymczasem za wspomnione trzy sztaby z całkowitém już przyrządzeniem, płacą wyżéj wymienionemu majstrowi tylko 64 talarów.

W Kopenhadze miano przedstawiać napisany w języku duńskim najnowszy dramat OEhlenschlägera, pod nazwą: »Rozbójnicy włoscy.«

W tych dniach wystawiono w Paryżu, w teatrze król. akademii muzyki, długo oczekiwaną operę: »Żydówka,« napisaną w 5 aktach przez Scribego, z muzyką nowego kompozytora pa. Halevy. Sztuka wybornie ułożona, pełna przenikających sytuacyj, i jedna z najlepszych Scribego. Halevego muzyka robi zaszczyt kompozytorowi, lecz tylko kilka jest w niéj numerów, szczególnie odznaczających się; w ogóle widać szkołę Cherubiniego i opera ta nie jest tyle popularną, ile być powinna.

Pewna pokojówka w St. Etienne (we Francyi) została przez śmiérć swojego w Moskwie mieszkającego wuja dziedziczką półtora milijona franków.

Katarzyna Ruffin-Duchesnois. Dnia 9go stycznia czytaliśmy w dziennikach paryzkich (o czém donosiliśmy już czytelnikom naszym): »Panna Duchesnois umarła. Chorowała długo i wiele ciérpiała. Nabożeństwo żałobne odprawi się za zmarłę w kościele N. P. M. Loretańskiéj.« Takiżto tylko nekrolog (pisze pewny dziennik francuzki) napisano téj wielkiéj artystce dramatycznéj? Wspomniano tylko, że żyć przestała. Pogrzeb odprawia się artystki, która z takim talentem grała Hermionę, grała Fedrę, a nikt nie mówi o tém. Ostatnie westchnienia panny Duchesnois nie wzbudziły żadnego odgłosu. Krewni, przyjaciele, opłakiwali ją, bo była dobrą kobiétą, lecz przy jéj trumnie cisza panowała, a sława odmówiła jéj tak dobrze zasłużonego wieńca. Imię Duchesnois tak mile przez lat pietnaście brzmiało w uszach narodu; — echo jego skonało w cesarstwie Napoleona. Nic nié ma lepszego, jak umrzéć w czasie! Przypomniéjmy sobie jenerała Foy. Wieźcie dziś trumnę jego ulicami Paryża, a gdzie będą owe sto tysięcy ludu, które jéj towarzyszyły? I Duchesnois miała dwukrotną sposobność umrzéć sławną i żałowaną: w czasie cesarstwa i pod restauracyją. Gdyby była umarła r. 1810, cała stolica byłaby w poruszeniu. O niczém nie mówionoby, jak tylko o jéj śmierci. Akademija byłaby zapaliła swoje pochodnie i towarzyszyłaby jéj do grobu, poeci przesadzaliby się w pisaniu ód, dytyrambów, elegij, nagrobków; Apolo i Muzy byłyby w rozpaczy. Podczas restauracyi nie byłaby także bez wrażenia umarła. Możeby było zabroniono odprawiać za nią nabożeństwo żałobne i świat cały byłby się na to oburzył. Dziś zmieniły się czasy, nie uważamy na skrupuły naszych ojców. Świątynia pańska otwiera swoje podwoje i zwłoki zmarłéj artystki dostają w niéj miejsce i modlitwę. Muzy zaledwo pół żałoby przywdziały, akademija spi spokojnie, córka Minosa i Pasyfei znika z widowni świata, a imię jéj ginie w ciemnéj krainie zapomnienia!

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.